

Kosmiczna bajka o ciasteczkach

Dziś w szkole opowiadaliśmy o tym, co lubimy robić. Tylko ja nie zdążyłam. Ponieważ mam nazwisko na literę Z, zabrakło dla mnie czasu. Wszyscy przede mną mieli sporo do powiedzenia. Nie byłam nawet zdziwiona: ten, kto jest na końcu listy, najczęściej odpada.

– Wiktoria Zawada opowie nam na następnej lekcji – powiedziała pani, widząc moją smutną minę.

Jednak, jak znam życie, nie będzie o tym pamiętać. Nie raz już się tak zdarzyło.

Gdybym jednak mogła opowiedzieć o tym, co sprawia mi największą przyjemność, powiedziałabym, że lubię nocować u mojej babci. Ona mieszka na drugim końcu miasta. Ma niewielki dom z ogródkiem, a w tym ogródku ustawiła prawdziwy teleskop. Jest astrofizyczką i bada gwiazdy, planety oraz czarne dziury. Wiecie, co to takiego? Zajrzyjcie do Wikipedii! Tam moja babcia wyjaśniła, co to takiego, ta czarna dziura. Bo babcia ma talent nie tylko do badania kosmosu, ale też do pisania. No i potrafi opowiadać niesamowite bajki. A to ciągle nie wszystko! Babcia piecze pyszne ciasteczka z nasionami. Takie lubię najbardziej. Nazywamy je krzywuskami, bo nigdy nie wychodzą równe.

– Tak bardzo chciałam o tym wszystkim opowiedzieć w klasie – mówię, przytulając się do dzinsowej kamizelki babci. – Dlaczego zawsze muszę być na końcu? To takie niesprawiedliwe...

– Cóż, tak się w życiu zdarza. – Babcia gładzi mnie po głowie – Nigdy nie ma pełnej sprawiedliwości.

– To źle!

– To źle. – Babcia przyznaje mi rację, ale mówi to tak, jakby się niezbyt przejmowała moim nieszczęściem.

– I mam to tak zostawić?

– Absolutnie nie! – śmieje się babcia. – Zaraz zawalczymy z niesprawiedliwością świata, bo upieczemy słuszną porcję krzywusków. Tylko najpierw muszę ci coś pokazać... – I prowadzi mnie do ogrodu, gdzie stoi teleskop.

– Popatrz – mówi z zachwytem – jaki piękny pierścień Saturna. Jest dziś szczególnie wyraźny.

Rzeczywiście, widać go, jakby znajdował się całkiem blisko... W mojej głowie rodzi się od razu tysiąc pytań.

– Babciu, właściwie dlaczego wszystkie gwiazdy i planety się poruszają?

– Z powodu grawitacji. Grawitacja to siła, która sprawia, że większe ciała przyciągają mniejsze. Na przykład Słońce przyciąga Ziemię, a Ziemia przyciąga Księżyc.

– Można powiedzieć, że te większe pilnują tych mniejszych.

– Można tak powiedzieć.

– Jest taka piosenka, że planety szaleją i się śmieją.

– Uwielbiam ją – cieszy się babcia. – Śpiewała ją Kora z Maanamem. Moja ulubiona artystka.

– Czy planety naprawdę się śmieją?

– Wszystko wydaje jakieś dźwięki, kosmos też. Niedawno naukowcy odkryli, że nawet czarne dziury coś mruczą... Ale! Skoro o tym mowa, mam dla ciebie świetną bajkę na dziś. Wymyślałam ją przez cały ranek.

Nie trzeba mi tego dwa razy powtarzać! Moszczę się wygodnie na kocu pod jabłonką, opieram głowę na kolanach babci, a ona zaczyna opowiadać.

Bajka babci o kosmicznych ciasteczkach:

Wiele, wiele tysięcy lat świetlnych od naszego Układu Słonecznego, na środku polany zwanej Brylantową Mgławicą, rosła Kosmiczna Jabłoń. Była tak wielka jak dziesięć naszych Układów Słonecznych, a każde jej jabłko było planetą tak ogromną jak trzy Plutony. Mieszkańcy tych planet - jabłek różnili się od ludzi tylko tym, że odżywiali się wyłącznie krzywuskami – ciasteczkami z kosmicznych nasion. Te nasiona pozyskiwali z przepięknych fioletowych roślin, zwanych purpura primula. Każdy mieszkaniec planety miał przy domu niewielką ich plantację, z której zbierał cenne nasiona. Plon z takiej przydomowej uprawy wystarczał na cały rok, który w układzie Kosmicznej Jabłoni trwał tysiąc sto jedenaście dni.

Kiedy mieszkańcy planet – jabłek byli najedzeni, mieli doskonały humor i zaczęli śpiewać. Musisz wiedzieć, Wikusiu, że śpiewali przepięknie. Cały kosmos rozbrzmiewał wtedy muzyką, wszystkie gwiazdozbiory podrygiwały w jej rytm. Oczywiście, planety nie śpiewały jednym głosem – każda miała swój kawałek melodii i dopiero wszystkie razem tworzyły tę kosmiczną muzykę.

Aż zdarzyło się pewnego lata, że w odległym krańcu kosmosu na planecie zwanej Pomponia wybuchł ogromny wulkan. Wybuch wywołał porywisty wiatr, który przeleciał przez cały wszechświat, robiąc sporo szkód, aż dotarł do Brylantowej Mgławicy. Jego podmuch był tak potężny, że wyrwał większość roślin purpura primula i porzucił je na planetach, znajdujących się na dolnych gałęziach Kosmicznej Jabłoni. W tych nowych miejscach rośliny od razu się ukorzeniły, wkrótce też dały obfity plon. I stało się tak, że mieszkańcy górnych planet zostali pozbawieni nasion, podczas gdy ci na dolnych planetach mieli ich w nadmiarze. Jedni cierpieli z powodu braku krzywusków i chodzili z pustymi brzuchami, inni nie byli w stanie wszystkich przejeść i część ich się marnowała.

Ale to nie wszystko! Nagle kosmiczna muzyka zaczęła brzmieć inaczej, bo brakowało niektórych jej części. Nic dziwnego: tam, gdzie jest głód, nie ma radości ani śpiewu. Głodni mieszkańcy planet zamilkli. Muzyka, dotychczas harmonijna i piękna, zrobiła się nagle jakaś taka... wybrakowana. Chrapliwa. Niemiała dla uszu.

A nie powiedziałam ci, moja Wiki, bardzo ważnej rzeczy. Kosmiczna Jabłoń, która rosła na środku Brylantowej Mgławicy, karmiła się tą piękną muzyką. Jeśli zabrakło choć jednego głosu, to jakby ktoś ujmował jej trochę życia. I tak, dzień po dniu, jabłoń zaczęła słabnąć i usychać.

Na mieszkańców wszystkich planet padł blady strach.

– Co robić? Jak ratować naszą Jabłoń? – pytali jeden drugiego, obserwując kolejne liście, opadające w kosmiczną otchłań. – Co się z nami stanie, gdy Jabłoń uschnie?

Na szczęście na każdy kłopot znajdzie się rozwiązanie. Wśród wielu kosmicznych jabłek rosło jedno zielone jabłuszko, mniejsze od innych. Ot, planetka wielkości Ziemi. I tam mieszkała dziewczynka o imieniu... Czy zgadniesz, jakim?

– Agnieszka! – powiedziałam szybko, bo tak ma na imię najlepsza uczennica w naszej klasie.

– Pudło! Ta dziewczynka nazywała się Wiktoria i była bardzo, bardzo mądra. Któregoś dnia podczas lekcji powiedziała: „Przecież to proste. Mieszkańcy planet, którzy mają za dużo krzywusków, muszą się podzielić z tymi, którym krzywusków brakuje.

Nauczyciel, pan Lucjan Gołąbek, aż się złapał za głowę z wrażenia.

– To niesamowite! Jesteś mądrzejsza od wszystkich dorosłych mieszkańców naszej planety. Trzeba ten genialny pomysł wprowadzić w życie.

I tak się stało. Po pewnym czasie mieszkańcy dolnych planet, gdzie ciastek było za dużo, zaczęli wysyłać krzywuski w górne partie kosmicznej jabłoni. Robią tak z resztą do dziś. Wykorzystują do tego specjalne statki kosmiczne, w kształcie porcelanowych spodków.

Zdarzyło się kilka razy, że spodek z krzywuskami zgubił się w kosmosie i doleciał aż do naszej pocziwej Ziemi. Bywa, że któryś z ziemian wypatrzy na niebie tajemniczy obiekt latający i jest z tego wielka sensacja w gazetach. Jednak nikt dotąd nie zgadł, że jest to po prostu... transport ciasteczek.

I tak mała Wiktoria została kosmiczną bohaterką, mieszkańcy

wszystkich planet śpiewają jak dawniej, a Kosmiczna Jabłoń rośnie i ma się dobrze.

– Jaka to piękna bajka – westchnęłam, idąc za babcią do kuchni. – Szkoda, że nie możemy usłyszeć tego śpiewu...

Ale babcia chyba przestała mnie słuchać. Przyglądała się uważnie kostce masła, którą wyjęła z lodówki.

– Nie sprawdziłam w sklepie, do kiedy jest ważne. Jeszcze dwa dni i będzie przeterminowane. Musimy całe zużyć od razu, więc upieczemy dziś mnóstwo krzywusków.

– Wcale mnie to nie martwi – powiedziałam, wkładając fartuch, który babcia uszyła mi specjalnie po to, żebym mogła jej pomagać w kuchni. – A co właściwie robią sklepy przeterminowany jedzeniem? Wyrzucają je?

– Niestety, niektóre produkty tak, ponieważ na pewno nie wolno ich sprzedawać. Podobnie się dzieje, jeśli jakiś produkt ma uszkodzone opakowanie. Jest dobry, mimo to należy go wycofać ze sklepu. Powiem ci, moja kochana, że jest całkiem sporo rzeczy, które nadają się do zjedzenia, choć nie można ich sprzedawać.

– Można by je wysłać na Kosmiczną Jabłoń – zachichotałam.

– Albo zostawić na planecie Ziemia. I dać ludziom, dla których to będzie wielka pomoc. Wiesz, są takie miejsca, gdzie nie wszyscy są bogaci i najedzeni.

– Doskonały pomysł! Jak w twojej bajce.

– Nawet już tak się robi! Zajmują się tym Banki Żywności. One odbierają ze sklepów jedzenie z krótkim terminem przydatności. Z kolei różne organizacje biorą tę żywność z Banków Żywności i przekazują osobom, które jej potrzebują.

– Babcia pochyliła się i wyciągnęła z piekarnika blachę pełną krzywusków. A potem drugą. I trzecią...

– O rety, ile mamy ciasteczek... – Złapała się za głowę.

– Sporo – przytaknęłam. – Możemy je oddać do Banku Żywności?

– Mam lepszy pomysł. Zaniesiesz je do szkoły i poczęstujesz kolegów i nauczycieli.

– Chociaż nie mam jutro urodzin?

– Pewnie! Dobrymi rzeczami warto się dzielić i bez okazji.

Zrobiłam tak, jak podpowiedziała mi babcia. A potem opowiedziałam o tym, co najbardziej lubię robić, bo nasza pani jednak pamiętała, żeby i mnie o to zapytać. Na koniec przyszło mi coś do głowy.

– Czy mogłaby pani czasem zaczynać wyczytywać nas od końca listy? – poprosiłam. – Dzięki temu świat byłby trochę mniej niesprawiedliwy.

– Doskonały pomysł, Wiktorio. Na następnej lekcji zaczniemy od osoby z nazwiskiem na literę Z. Opowiemy sobie nasze ulubione bajki.

Bardzo mnie to ucieszyło. I od razu wiedziałam, jaką bajkę opowiem!